

ZIEMIA

**TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.**

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cala strona I—45 rb., II, III i IV—38 rb.; 1/2 str. I—24 rb.; II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. I—15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8 str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb., 1/16 str. I—5 rb., II, III i IV—4 rb.

Adres Administracji Ogłoszeń
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI z pierwszorzędných fabryk, oraz BIZUTERJE złota i brylantowa.

№ 111

ZEGARMISTRZ
TELEFON 56-74
Marszałkowska

J. GOŁEMBIOWSKI

EGZYSTUJE od roku 1880.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.
Telefon № 42—50.
Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb., półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb. 25 kop. Za odnośzenie do domu dopłaca się 15 kop. kwart.
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k. kwartalnie 1 rb. 65 kop.
Za granicą rocznie 8 rb. 20 koron, 18 marek, 22 franki.

DZIECKO może zapalać i gasić

lampę naftowo-żarową „REFORM“ bez pompowania powietrza, o sile 1000 świec.

Zużycie nafty tylko 1/2 funta na godzinę.

Lampy powyższe, jak również lampy naftowo-żarowe innych systemów, różnego rodzaju latarnie i latarki oraz wszelkie przybory i urządzenia oświetleń najtaniej, bo z pierwszej ręki, poleca

Główny Skład „Promień”
Inż. Zygmunt Korycki,
Warszawa, Trębacka 2. Tel. 13-65.

CENNIKI
na żądanie
bezpłatnie.



PIWA BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

ODDZIAŁY: w Będzinie, Częstochowie, Kaliszu, Kijowie, Lublinie, Łodzi, Petersburgu, Sosnowicach, Włocławku i Zawierciu.

Adres telegraf.: „Bank Handlowy“, dla Oddziałów: „Bank Warszawski“ i „Warschaubank“.

Kapitał zakładowy Rb. 20,000,000.

Kapitał rezerwowy Rb. 10,367,218.

Biuro i Przedsiębiorstwo Meljoracyj Rolnych ::::

INŻYNIERA
T. SKORACZEWSKIEGO ::::

WARSZAWA, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86.

Filja Srem W. Ks. Poznańskie.

Wszelkie projekty i roboty ziemne.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5,000,000 rb.
Roczny zbiór składek przenosi 7,600,000 „
Przez lat 41 wydano 1,800,000 polis i wypłacono 52,000
odszkodowań pogorzeliowych na sumę przeszło
89,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały ob-
szar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.

Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Krakowskie Przed-
mieście № 7. Agentury Jeneralne i Reprezentacje:
w Łodzi, Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Kijo-
wie, Żytomierzu, Odesie, Rydze Rewlu, Liba-
wie i Charkowie.

AGENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH
MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.



Dostawca Warszawskiego Od-
działu Cesarskiego Towarzy-
stwa Prawidłowego Polowania

PRACOWNIA
WYPYCHANIA PTAKÓW
I ZWIERZĄT
oraz OPRAWA ROGÓW
i robienie Dywanów

Antoniego Łastowskiego

WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście № 22, telef. 133-86.

(Obok szpitala Ś-go Rocha).

Administracja Wydawnictw Pol. Tow. Krajoznawczego

Al. Jerozolimskie 29

otrzymała i poleca następujące wydawnictwa ofiarowane przez księgarnię
M. ARCTA na fundusz budowy **Domu Krajoznawczego w Warszawie.**

Bölsche W. Dni stworzenia, przełożył dr. J. Babiński z rycinami —.50
Chmielewski Konrad. Twoje ziemie, twoje wo-
dy! Szkice malownicze z kraju z 9 ry-
sunkami —.35
Dybczyński T. Z teki turysty. Opis 88 milo-
wej pieszej podróży po kraju, z licznymi
ryc. i z mapką —.40
Gloger Zygmunt. Białowieża i opis do niej,
z 4 rycinami —.25
Hartlingh Z. Przewodnik po ziemi Kaszubskiej,
z 20 rys. (KdW. 461). —.40
Janowski Aleksander. Wycieczki po kraju,
3 książki z licznymi rycinami i mapami
Część I. Kielce, Karczówka, Chełciny,
Góry Świętokrzyskie, Bodzentyn,
Wąchock, Ilża, Radom. Wy-
danie drugie —.40
Część II. Opatów, Ujazd, Klimontów,
Ossolin, Sandomierz. Wydanie
drugie —.40
Część III. Puławy, Kazimierz, Janowiec,
Nałęczów. Wydanie drugie po-
większone —.40

Kafka J. W krainach wiecznego lodu. Z cze-
skiego przetłumaczyła J. Kietlińska-Rudz-
ka. Z 25 rycinami —.20
Miecz Sergiusz. Azja Środkowa, z 7-go wyda-
nia przełożył Adam Kudelski —.20
Sahara i Nil z 6-go wydania przełożył Adam
Kudelski z 6 rycinami i 2 mapami —.30
Angja, przetłumaczył Czesław Statkiewicz,
z licznymi rycinami —.35
Nansen Frjtjof. Eskimowie, Ich życie i oby-
czaje. Przełożył i streścił A. Strzelecki.
Z licznymi rysunkami —.30
Offmański M. Pamiątki po Piastach i Jagiel-
lonach pozostałe w wierzeniach tradycji
i zabytkach (KdW. 314) —.45
— Słownik miejscowości, w których jeszcze
znajdują się zabytki z czasów Piastow-
skich i Jagiellońskich, (963—1572). (KdW.
315). —.40
Peters karol dr. Przez Krainę Masajów. Wy-
jątek z dzieła „Niemiecka wyprawa na
poszukiwanie Emina Paszy“. Przełożył
A. Krasnowolski, z rycinami —.25
Zajmujący opis podróży i przygód wśród
dzikiego, mało znanego kraju.



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. K. Kulwieć.

WYDMY NAD NIEMNEM POD WSIA MIZERAMI (KOŁO DRUSKIEŃK), POW. SEJNEŃSKI.



R. Mienicki.

Z przeszłości województwa połockiego. ¹⁾

Na podobieństwo starych rodów, mających tradycje świetne, wspomnienia pełne chwały i teraźniejszość, zasnutą pajęczyną szarzyzny i troski, spowitą w mrok upadku i niedoli, na podobieństwo starych, ongi wspaniałych rezydencji, gdzie tyle było życia, wesela, ostentacyi, przepychu, barw i blasku, a dziś tylko pustka, tylko ruina, tylko czarne otwory, gdzie były drzwi i okna, na kształt oczodolów trupiej czaszki, ponuro patrzą, gdzie wiatr wpada i świszcze i wyje przeraźliwe, a gdzie się odzywa posępny mieszkaniec miejsc opuszczonych — puszczyk, lub przykrem echem odbija się o mury krakanie kruka czarnego, na to podobieństwo — dzisiejsza egzystencya niejednego miasta i ziemi dawnej Rzeczypospolitej — sięga czasów prastarych, a dziś w upadku, ze smutnem piętnem zniszczenia wlecze żywot ciężki i marny.

Takie cechy nosi na Rusi Białej Połock wraz ze swą ziemią.

Ta pofalowana kraina, dziś jeszcze w znacznym stopniu porośła lasem, pocięta rzeczulkami, ozdobiona ogromną ilością jezior, rozłożona po obu stronach rzeki, zwanej ongi Erydanem i Rubonem, Tanaisem i Chezynem, Turuntem i Weną, dziś — Dźwiną, jest historyczna od tysiąca przeszło lat. Kierowała nią drapieżna ręka wareska, była dziedzictwem Rurykowiczów, stała się zdobyczą litewską i jedną z części składowych organizmu polsko-litewsko-ruskiego państwa.

Od tej chwili w Połoczyźnie rządy sprawują namiestnicy, zwani inaczej starostami, od r. zaś 1500 księstwo połockie przeobraża się w województwo, namiestnicy w wojewodów, zasiadających w senacie; szanuje się jednak tradycję obioru wojewody. Dawniej przeprowadzał taki obiór wiec, teraz będzie go dokonywał sejmik. Z biegiem czasu urobi się cała hierarchia ziemską, począwszy od kasztelana i marszałka, kończąc na „opatrzny” woźnym; pojawi się nawet urząd gdzieindziej bodaj nieznanym — leśniczego. Po miastach rozpowszechni się prawo magdeburskie, wprowadzone do samego Połocka już w r. 1498.


Jako placówka kresowa województwo połockie nie miało dobrych warunków dla rozwoju kulturalnego. Najprzód walki z Moskwą krwią skrapiały wciąż obficie tę ziemię, zmuszając jej mieszkańców nieraz do syzyfowych wysiłków. Moskwa parła ustawicznie ku zagarnięciu

Rusi Litewskiej, na województwie więc połockiem odbijała się ta ekspansywna jej polityka w sposób rujnujący, wojsko nieprzyjacielskie rozlewało się raz po raz nad Dźwiną i harcowało aż pod wałami samego Połocka. Gdy w r. 1518 siły moskiewskie przy pomocy Pskowa i Nowogrodu oblały Połock, głód tylko zmusił je do poniesienia napaści; lepiej się im powiodło w roku następnym, aczkolwiek z połowicznym skutkiem: sukces głównie polegał na splądrowaniu przedmieść.

Zresztą światło cywilizacyi, promieniejące z dzielnic czysto polskich, padało tu kończynami rozproszonych smug: były to ziemie kresowe — „ukrainne”. Już w pierwszej połowie XVI w. uświadamiano sobie w Rzpltej potrzebę opisu jak najdokładniejszego ziem poszczególnych; potrzeba ta wyływała z wymagań polityki zewnętrznej: krańce ruskie należało wzmacniać, należało mnożyć tu siły wojenne, a stopień ich podniesienia trzeba było uzależnić od sił lokalnych — liczby ludzi i zamożności mieszkańców. Następnie, rozwijała się gospodarka państwowa, utworzono urząd podkomorski, zredukowano obszary pozbawione właścicieli. Wreszcie i wpływ gospodarki znieprawdzonej Bony na kresach zaznaczył się dodatnio.

Dzięki takim opisom mamy pojęcie, jak wyglądał zamek połocki w połowie XVI w., wznosząc się na dużym wzgórzu pomiędzy Dźwiną a Połotą, zbudowany z ogromnych belek sosnowych, otoczony pięciu ścianami z 9 wieżami. Przez Połotę i Dźwinę wiodły do zamku mosty zwodzone; za ścianami tuliło się do zamkowego budynku przeszło 200 domów. Nocą chodziła specjalna straż, dając znak czujności wołaniem i trąbieniem; tacy mieszczanie tytułem wynagrodzenia za stróżowanie pobierali za przejazd przez Dźwinę opłatę, od której nikt wolny być nie mógł. 16 dział i 4 moździerze szczerzyły swe paszcze śpiżowe, jako broń przeciw wrogom chowano 5 serpentyn, kilkadziesiąt hakownic, 50 kilka pudów prochu i t. d.; ośmiu puszkarzyów zamkowych trudniło się robieniem prochu i suszeniem starego; pochodzili oni z miejscowych mieszczan, których liczono tu przeszło 1300. Szlachta województwa połockiego dawała na służbę wojenną 320 koni.

Tu, jak wogóle wszędzie na Litwie i Rusi, oddziaływały trzy czynniki, przekształca-



jące miejscowy żywiół z materyału surowego na żywiół europejski: katolicyzm, prawo państwowe i prawo magdeburskie.

Pod rządami Rzpltej województwo to nabierało wciąż, aczkolwiek powoli, lepszego wyglądu i wzmacniało punkty obronne, które mogły stwarzać walną przeszkodę w ponawianych atakach sąsiedniej Moskwy. W fortyfikowaniu naddziwińskiej krainy w w. XVI ściagał się Iwan z ostatnim Jagiellonem; dzięki Groźnemu kniaziowi wzmacniała się ona takimi warowniami, jak Dżisna, jak Lepel, czerniejący na wyspie jeziornej, Woronecz, spozierający z wysokich, stromych wzgórz, u stóp których z jednej strony — wydłużone jezioro, z drugiej — rzeczka zwana Uszacą. Wznoszeniu fortec, zwłaszcza mniejszych, sprzyjały tu właściwości terenu: ogromna ilość wzgórz i wody.

Król Zygmunt August, wystawiwszy zamek czasnicki przy złączeniu się rzeczek Uły z Leplem, zapragnął wznieść drugi przy ujściu Uły do Dżwiny. Dla zrealizowania powyższego planu zamówiono nawet jakiegoś architekta z Włoch, ale się gdzieś zawieruszył, a zresztą i Moskwa przeszkadzała.

Kiedy car Iwan zagarnął Połoczczyznę, zaroilo się tutaj od fortec: rozrzucił je car nad Dryssą, Uświatą, Obolem, Połotą, Turowlą, rozsiał nad brzegami jezior; stanął więc Sokół z Nieszczerdą, urosły Sitna i Uświat, Turowla i Susza. Suszę otaczał dokoła pierścień wodny, tu miały się koncentrować siły Iwana i stąd lecieć zabójcze pociski na Litwę; tu miała być podstawa dla działań wojennych, tu osiadła silna załoga. Analogiczne znaczenie nadawano innemu też zamkowi, przezwanemu Krasnem. 16 lat rządów Iwana zapisały się w dziejach ziemi połockiej jako okres przejść okropnych i bezlitosnego zmagania. W końcu lutego r. 1563 wdarły się do miasta stołecznego rozszalałe tłumy żołdactwa, natychmiast szlachta i kupcy ujrzeni się zrabowanymi, zwycięzca stawał się niepodzielnym panem wszystkich i wszystkiego. Długim sznurem ruszyły sanie w kierunku Moskwy z wziętymi do niewoli: połockim wojewodą, władką, szlachtą, urzędnikami Rzpltej i mieszczanami. Na rozkaz wydany wysypały się masy z drągami, siekierami i ruszyły burzyć kościoły. Łoskot narzędzi zlewał się z okrutnym lamentem, napełniającym całe miasto: to żydzi zawodzili rozpaczliwie. Nastął dla nich moment straszliwy: groźny car kazał przyjmować chrzest, kto się opierał, tego żołdactwo rzucało bezlitośnie do Dżwiny. Próżne były próby wydarcia Połocka z rąk Iwana, który się ozdobił na-

wet tytułem „księcia połockiego“: godzina powrotu Połoczczyzny do Polski miała wybić dopiero za lat kilkanaście. Tymczasem ludność szalała z trwogi i rozpaczy, żarta morową zarazą; widziano dyabłów, jak nawet w biały dzień pędzili końmi po całej ziemi połockiej, jak sieli zarazę i kładli pokotem całe masy; widziano nieboszczyków, jak napół zepsuci, straszni, okropni wyłazili z mogił i bili żyjących... Człowiek, wlokący z przerażeniem żywot wśród trupów, oddychający zanieczyszczonem trupią zgnilizną powietrzem, tracił wszelkie poczucie rzeczywistości, w innym człowieku upatrywał nieboszczyka, przestawał wierzyć w swoją egzystencję, nic nie rozumiał, niczego nie pragnął, w nic nie wierzył i niczego nie widział, prócz okropności i miażdżącego go strachu. Podłoże ku temu było wyśmienite: kulturalniejszy żywiół wciąż emigrował, rozpościerało się z dniem każdym coraz szerzej panowanie ciemnoty, lud grzązał w najpotworniejszych zabobonach, w najgrubszym nieuctwie, w najprymitywniejszej moralności (kwitło tu wielożeństwo); tak być musiało, skoro brakło rozsądników oświaty i umoralnienia — kościołów. Gdy odbierano Połoczczyznę z rąk moskiewskich, doliczono się za ledwo 7 katolickich polskich domów i 3 probostw. Z ciemnotą i rozpustą szła w parze nędza materyalna. Tylko Połock odbijał się, niby plama jaskrawa na szarem tle: car Iwan, oceniając jego strategiczne znaczenie, jako fortecy nadgranicznej i naddziwińskiej, i znaczenie handlowe, starał się wyzyskać naturalne położenie miasta i wzmacnić je fortyfikacyami, nagromadzeniem żywności i amunicyi, uczynić zeń istotnie pierwszorzędną twierdzę. Na niej też nasamprzód zawisła uwaga Batorego, gdy się gotował do rewindykacji Inflant i ziem ruskiej, za Zygmunta Augusta utraczonej. Batory postanowił nasamprzód uderzyć na Połock i zdobywszy go zapewnić dla siebie na wszelki wypadek łatwiejszy odwrót, w razie potrzeby i pomoc, gdy ruszy w ziemie nieprzyjacielskie. Mniemał król, iż mając tu oparcie potrafi nieść sukurs Litwie i Inflantom, gdy zajdzie konieczność; widział, że Połock—to klucz do władania Dżwiną, zarazem cios dla Moskwy, gdy w polskich jest rękach: jakże rzuci posiłki opanowywanym przez się warowniom inflanckim? jak uniemożliwi handel Rydze i Wilnu? O ile utrata Połocka wstrząsnęła boleśnie umysłami Polaków, o tyle żyło w nich ciągle pragnienie odzyskania tego grodu i ziemi wyrwanej z obszaru Rzpltej. Batory uwzględniał i ten moment natury psychologicznej i pomimo odmiennych rad i dowodzeń postanowił przede-



wszystkiem skierować ostrze oręża przeciw Połockowi. Tu kroczyły szyki wyśmienitej piechoty, uzbrojonej w same tylko strzelby, cwałowali jeźdźcy zakuci w stalowe pancerze, nad czolami ich ogorzałemi połykiwały szyszaki, każdy miał pałasz i włócznię, a u siodła widniała para pistoletów; byli tu Polacy, Litwini i Węgrzy, prowadzeni przez dwu Radziwiłłów (Mikołaja

i Krzysztofa) i Kacpra Bekiesza; uczestniczyli i obaj senatorowie połoccy — Mikołaj Dorohostajski i Jerzy Zenowicz. Po przejściu Dźwiny armia z trudnością posuwała się: teren na przestrzeni mil kilku, od Dżisny do Połocka, najeżył się krzakami jałowca i olszyny, porosły tu brzozy, sośnina i świerki, trzeba było z siekierą w rękę torować drogę.

C. D. N.

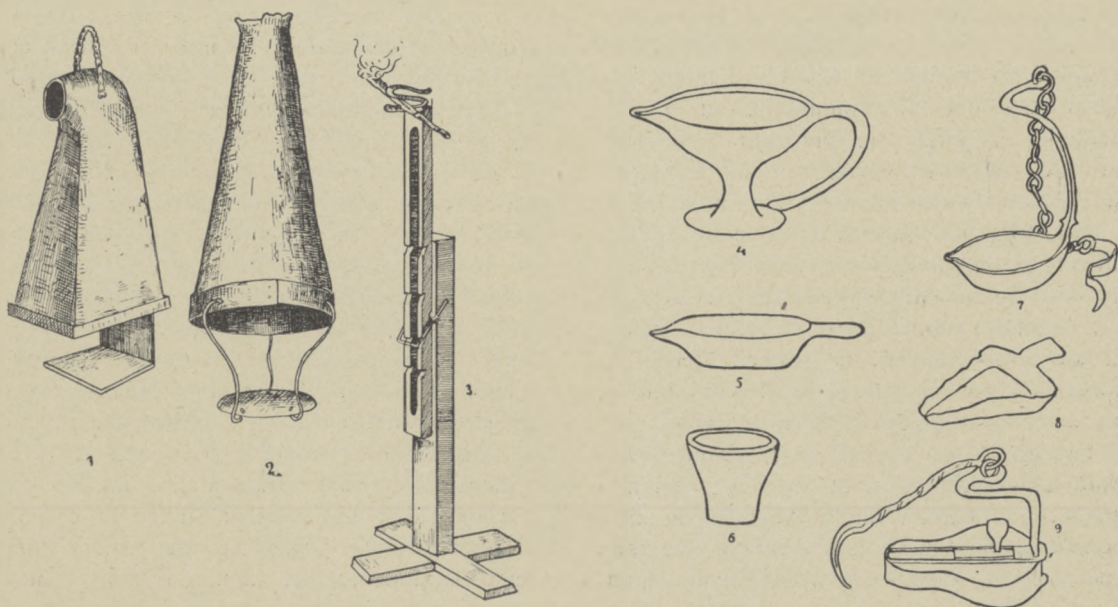


Eugeniusz Frankowski.

Jak lud nasz oświetlał chaty.

Ubiegłego roku, podczas wycieczki na Polesie Wołyńskie, we wsi Snowidowiczach pow. owruckiego w chacie jednego wieśniaka widziałem starodawny kominek do świecenia, zwany u ludu poleskiego: „świetaczem“. Ciekawy ten zabytek przeszłości, który zachował się dziś

w użyciu jedynie w zapadłych, głuchych zakątkach Polesia i Ukrainy, był w powszechnem użyciu i w innych dzielnicach Polski aż do 1860—70 r., czyli do czasu, dopóki tania lampa naftowa nie wyrugowała innych ciekawych środków oświetlenia.



1. Kominek do świecenia z Cholerzyna, pow. krakowski.
2. „Świetak“ z Sokołowa, pow. kolbuszowski.
3. „Stojak“ z Janowic, pow. biański.

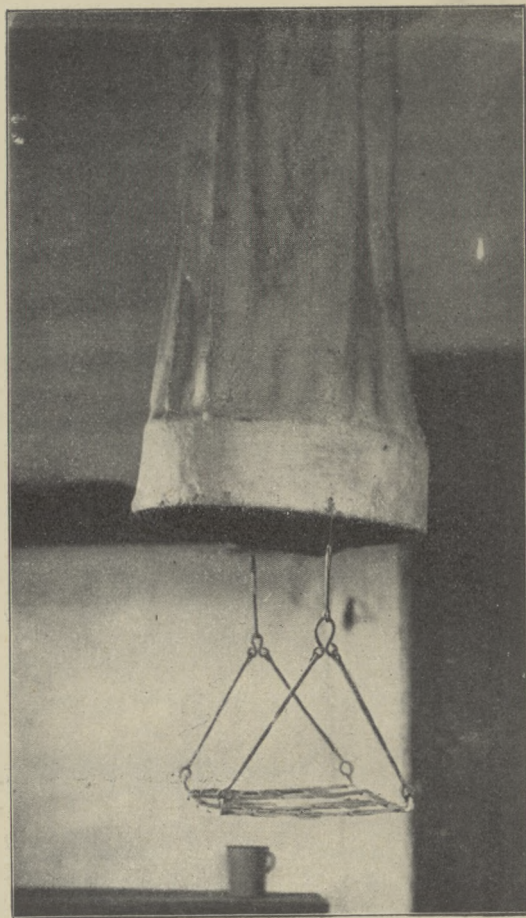
1—6 rys. E. Frankowski
7—9 rys. S. Witkiewicz.

Kaganki: 4 — gliniany z Osielca pow. myślenicki, 5/6—z Krakowskiego, 7—z Gubałówki z Podhala, 8—z Chocholowa, 9 — górniczy z Ratulowa.

Postaram się tu opisać kilka takich zabytków, przechowywanych w nowym muzeum etnograficznym w Krakowie, a zebranych przez p. Seweryna Udzię, jak również przytoczyć nieliczne bardzo wzmianki w literaturze o dawnych sposobach świecenia w izbach włościańskich w Polsce.

Jednym z najdawniejszych i najpierwotniejszych sposobów oświetlenia izby było zapalone smolne łuczywo, wetknięte w szparę w piecu, specjalnie do tego zrobioną. Podobny sposób opisuje Matlakowski w swem dziele o Podhalu: „w narożniku biegaca (pieca) była mała wnęka z kanalikiem; wieczorem we wnękę kładziono zapaloną karkoskę, t. j. łuczywo, drzazgę, jak mówią na Mazurach; najlepsze karkoski były cisowe, to też dla tego ich przymiotu wytrącono cisy po lasach. Cisowa karkoska płonęła jasno, a wydawała miłą woń żywiczną; a gdy na świetle wyła dujawica, biła siekawica w szyby, hulała kurniawa po wirchach, góral, zawarłszy drzwi w blasku łuczywa siedział z rodziną, gwarzył i czekał cierpliwie wiosny“. W Galicyi we wsi Janowicach w pow. bielskim używano „stojaka“¹⁾, przyrządu służącego do przytrzymywania palącego się łuczywa (rys. 3). Przyrząd ten, wysokości 1½ metra, składał się ze słupka umocowanego na krzyżaku; do słupka przylegał drugi słupek ząbiony i ruchomy. Na szczycie jego była przymocowana esowato wygięta blacha, w której zagięcie wkładano palące się łuczywo. Stojak można było przenosić z miejsca na miejsce, podnosić i opuszczać w miarę potrzeby, gdyż zęby ruchomego słupka znajdowały oparcie na klamrze żelaznej, przymocowanej do słupka na krzyżaku. W Cholezynie, w pow. krakowskim, używano do świecenia kominka (rys. 1), przywieszzonego na grubym sznurze do tragarza. Kominek taki zbudowany był w ten sposób, że do czterech rogów ramy drewnianej przymocowywano cztery patyki, które służyły oparciem dla słomianych powróseł, wypełniających cztery ściany. Zaokrąglony szczyt kominka kończył się bocznym wylotem, obramowanym blachą żelazną.

Do dolnej ramy oblepionego gliną i pobielonego kominka przybijano półeczkę, na której na kamieniu lub blasze rozkładano palące się łuczywo. Przy stosowaniu obu niżej opisanych przyrządów dym rozchodził się po izbie mieszkalnej. W Sokołowie, w pow. kolbuszowskim, uży-



fol. E. Frankowski. „ŚWIETACZ“ ZE WSI SNOWIDOWICZ, POW. OWRUCKI.

wano kominka skonstruowanego trochę odmiennie (rys. 2).

Do drewnianej obwódki ze starego sita, zwanego w tych okolicach „obiecajem“, przybijano zwykły długi worek, zwężający się ku górze, którego górne zakończenie przybijano dookoła otworu, wyciętego w powale. Do obiecaja zakładano trzy druty, na których wisiał krążek żelazny dla umieszczenia palącego się łuczywa. „Świecak“ taki jeszcze w roku 1879 był w powszechnym użyciu w Sokołowie. Bardzo podobny kominek widziałem właśnie w roku ubiegłym na Polesiu Wołyńskim. Składał się on również z obwódki sita obitej workiem, mocno pobielony, z obu stron przybity był do rury drewnianej, uchodzącej pod strych. U spodu, pod drewnianą obwódką wisiała na drutach żelazna, blachą zakratowana ramka do palącego się łuczywa. Za dnia odpinano paleńsko żelazne i obwódkę podciągnano do pułapu. W niektórych chatach świecą w sposób jeszcze bardziej pierwotny, mianowicie: rozniecają łuczywo na niewielkiej skrzynce drewnianej, wypełnionej ziemią.

¹⁾ Smolne łuczywo sosnowe i stojaki rozpowszechnione były jeszcze przed laty kilkunastu w Suwalszczyźnie, np. w pow. sejneńskim (Prz. Red.).



Prócz tych sposobów oświetlania wnętrzy chat używano w Polsce kaganków glinianych, często o bardzo szlachetnym kształcie, wyrobionych przez miejscowych garncarzy. Rzadziej używano kaganków żelaznych. Kaganki takie wypełnione tłuszczem, w którym zanurzono skręcony kawałek szmaty, dawały wprawdzie światła niewiele, lecz za to bez obawy wzniesienia pożaru można było wychodzić z nimi w obejście. Kilka odmiennych typów takich kaganków, które rozwinęły się dzięki specjalnemu ich przeznaczeniu, przedstawia załączona rycina (p. str. 164). Różnią się one, jak widzimy, przeważnie tylko przystosowaniem do umieszczania samego kaganka, a więc obecnością nóżki lub dnem płaskim, o ile przeznaczone są do stawiania, to znów odmiennym kształtem rączki, jeśli przeznaczone są do zawieszania lub zaczepiania na jakimś przedmiocie. Już po zaprowadzeniu lamp po domach mieszkalnych w miasteczkach, w izbach służebnych używano jeszcze kaganków.

Wspomnieć tu jeszcze należy o świecach z wosku lub łoju, które sposobem domowym od-

lewano po dworach i miasteczkach. Gdziekolwiek na strychu odnaleźć można jeszcze formy do odlewania świec lub staroświeckie lichtarze blaszane z urządzeniem do podnoszenia świecy ku górze, specjalne nożyce do obcinania knotu i t. p. Przewrót, jaki dokonało w tej dziedzinie zjawienie się lampy, miał miejsce u nas w drugiej połowie ubiegłego wieku i wypadł w czasie, kiedy ludoznawstwo takimi rzeczami jeszcze się nie interesowało wcale. To też ciekawe przyrzędy i zabytki ginęły bez śladu i dziś z trudem można jeszcze coś odnaleźć i od ostatecznej zagłady ochronić. Należy więc zwrócić baczną uwagę, póki czas jeszcze, w jaki sposób świeci dziś w izbach lud nasz i czy przygodnie nie pozostało co jeszcze z dawnych zabytków. Wyjaśnienie dawnych sposobów świecenia służyć może cennym przyczynkiem nie tylko do scharakteryzowania stanu kultury naszego ludu w czasach ubiegłych, lecz również i do dalej idących wniosków o wpływach i stosunkach pomiędzy sobą ludów dziś dalej od siebie żyjących.



DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

Sancygniów.



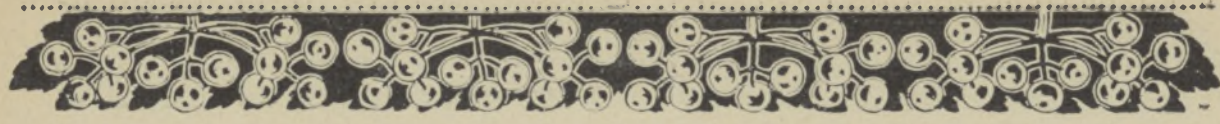
PAŁAC W SANCYGNIEWIE, POW. PIŃCZOWSKI.

fot. ze zb. P. T. Kr.

której dziś część północną obejmują południowe powiaty gub. kieleckiej, nie trudno jest spotkać co krok miejscowość, mieszczącą w sobie cenny dobytek dawnej naszej kultury. Jedną z takich miejscowości, mniej może znanych bo na uboczu nieco leżących, jest Sancygniów w pobliżu Książa i Działoszyc, dawna siedziba Sancygniowskich, później Tarłów i Dębowskich, obecnie Deskurów. Ze stare-

(t) W ludnej, przebogatej w zabytki przeszłości i malownicze okolice ziemi krakowskiej,

go dworu została tylko brama wjazdowa ze strzelnicami i ładną attyką, oraz t.zw. „kamienica“, nie-



gdyś ozdobiona czterema po rogach wieżyczkami, dziś jeszcze zdobna w ładne odrzwia renesansowe i Pilawą na supraporcie. Ale i nowy dom mieszkalny, wzniesiony w stylu włoskim koło roku 1882, podtrzymuje chlubnie tradycję kultury miejscowej, tyłoma węzłami z pobliskim Krakowem związanej.

Bardziej jeszcze obfity w bogactwa dnia wczorajszego jest kościół z ładnym sklepieniem ostrołukowem w prezbiterium, zdobionem na

zwornikach i u podstawy żeber herbami; w nawie sklepienie półkoliste, ułożone z wielkich głazów, drążonych od góry dla zmniejszenia ciężaru. Za wielkim ołtarzem dochowała się piękna renesansowa schówka na oleje z h. Jelita i drzwiczkami żelaznymi o wykwintnym brązowym ornamentem; w kruchcie konfesyonały z XV w. i pomniki Sancygniowskich, w nawie kilku nagrobków — Dębowskiego, kaszt. czechowskiego, i żony jego Ewy Tarłówny.



W. Piotrowski.

Przez Kaniowszczyznę.

4)
(dok.)

Przejechawszy drewniany most, stukając po nierównych, wystających w pośród drogi kamieniach „formacji ogniowej“ — znaleźliśmy się na „Zarusiu“ gdzie mieliśmy sposobność obserwowania miejscowego obyczaju przy grzebaniu umarłych. Po zgonie i zamknięciu powiek trupa obmywają świeżą wodą, aby na sąd Boży stanął czysty, jakby na uroczyste święto przybrany, ubierają go w najlepszą odzież i bieliznę; nieboszczyk leży przepisany prawem czas w izbie przy zapalonych świecach — dokoła wciąż się tłoczą krewni, znajomi i „płaczki“ baby—jeden z obecnych czyta głośno modlitwy i psalmy przez cały czas leżenia nieboszczyka;—na „pokuciu“ stoi stół nakryty białym obrusem i palą się dwie świece woskowe — na stole szklanka z czystą wodą—bochenek chleba i miód w misce dla duszy, która o północy przez 3 dni z rzędu przylatuje pożywiać się...

Opuściłem Bohusław, ruszywszy w dalszą drogą do wsi Dybiniec. Jadący ze mną woźnica mieszczanin opowiadał mi o dziwnym zwyczaju, przy urodzinach dziecięcia obchodzonym. Oto kobieta na trzeci dzień po narodzeniu się dziecięcia odbywa „polewanie“, a mianowicie wyciąga obie dłonie złożone na kształt miseczki—na które leje czystą źródlaną wodę kobieta „przyjmująca“ dziecko; woda ścieka po gołych rękach do zgiętego łokcia i stamtąd do nacz-

nia, podstawionego przez obecne kobiety, które następnie wodę tę wypijają. „Polanie“ kończą się poczęstunkiem wódką i zakąską.

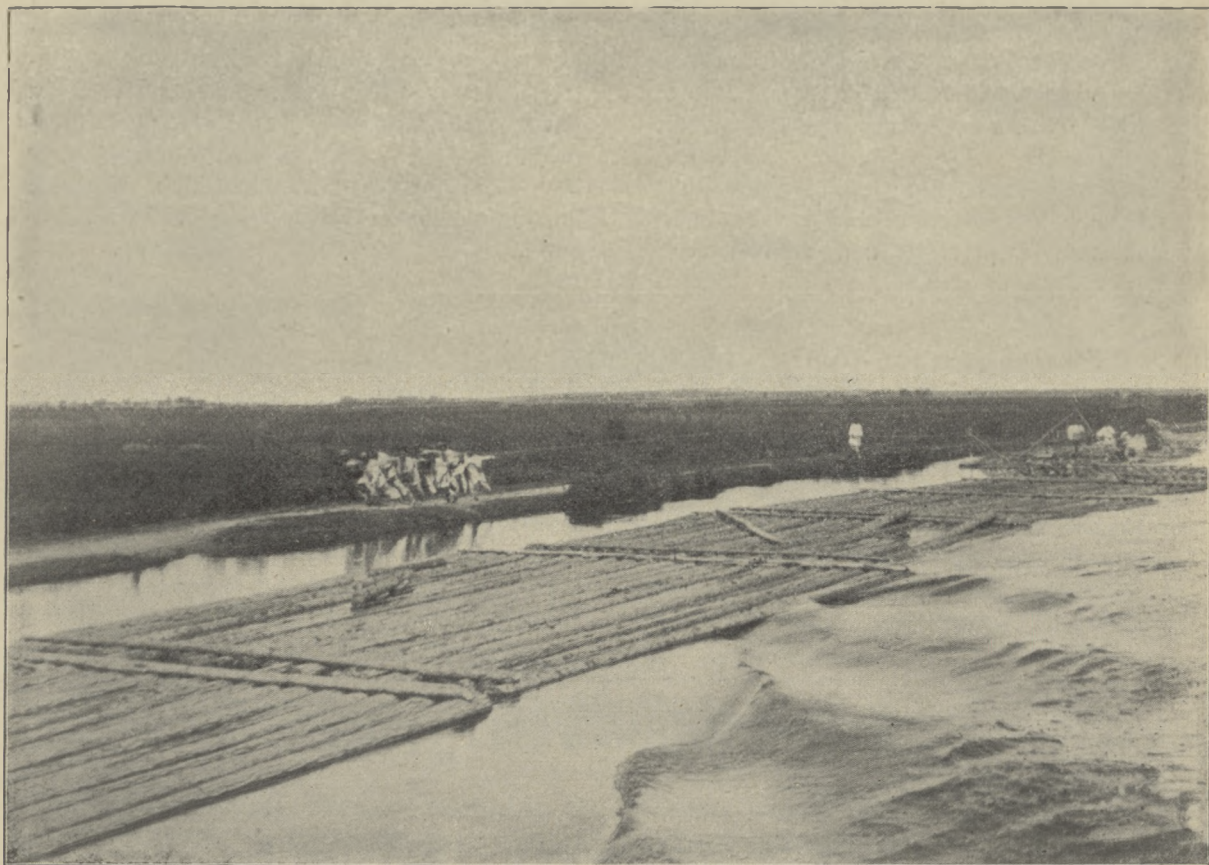
Za Bohusławiem roztaczają się jeszcze piękniejsze, jeszcze wspanialsze krajobrazy — gleba jeszcze więcej żyzna—sioła ukryte w głębokich parowach i jarach. Nieraz oko biegnie, daremnie szukając ludzkiego ogniska: gdzie spojrzysz — jary i góry, wzgórze i doliny płyną falistą linią na widnokręgu — zarośla i pola dalekie i ani się spodziewasz, co cię czeka... Wtem wydajesz okrzyk podziwu i zachwytu: oto stoisz nad brzegiem olbrzymiego jaru—a na dzień jego, jak fata morgana rozściełają się przedziwnie piękne, tonące w sadach i gąszczach sioła z białymi chatkami.

To wieś Isajki, położona na stokach glinianych stromych gór, pokrytych gąszczem drzew i krzaków — w pośrodku rzeczulka Rapiacha — tuż sterczy ogromna mogiła zwana „Makarówą górą“.

Takie też jest sioło Dybińce — nad brzegiem Rosi położone — wśród zieleni przylasków i szalenie stromych urwisk ukryte. Na górach—nade wsią sterczy dzięsieć mogił, z wysokości których wzrok przez przepyszną widnokrąg mknie kilkanaście mil dokoła.

Dziwnie bogaty, w niezmierny przepych odziany kraj! Jak okiem sięgnąć płyną złote

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



HOŁOWANIE TRATEW NA PINIE, POW. PIŃSKI.

fol. W. hr. Pusłowski

fale — łąków pańskich — rozpostarły się wąziutkie pasy pól włościańskich gryki pachnącej, białe, niby rozesłane długie szmaty bielonego płótna, zielone ciemne kity prosa, jakby szerokie szmaragdowe pasma, płowe owsy i żyta;—gdzieniegdzie ciemnozielona ściana gęstego czarnolasu wielką plamą kładzie się na widnokręgu; w jarach głębokich, hen! ciągną się siola nieprzerwanym korowodem jedno obok drugich—w środku siół błyszczą jaskrawo na słońcu rzeczulka kręta, wążka z zielonymi brzegami; gdzieniegdzie staw szeroki obsadzony wierzbą, niby duża iskrząca się tafla lustrzana.

Dybińce, posiadając glinę, nadającą się do garncarstwa, słyną też na całej Ukrainie ze swych pięknych wyrobów—i są w Kijowszczyźnie pod tym względem jedną z najpierwszych wsi, nie tylko z powodu największej ilości wyrabianych garnków, ale także z misternej i trwałej roboty garncarskiej. To też zaiste jest to stolica garncarzy. W koło chatki pełno „czerepków“ — podwórka zawałone rozbitymi garnkami, kupami gliny białej, drwami; — a nie raz wyziera tuż obok chatki otwór pieca garncar-

skiego. Wewnątrz izba przepelniona nieraz wyrobami, które leżą na ławach, na stole, na półkach pod pułapem (na „piatrach“) — w pośrodku kupa gliny—u okienka garncarz z „kręgiem“. Od mokrej gliny unosi się w powietrzu wilgoć, przesyca ściany i wszystkie przedmioty w izbie. Robotą zajmują się całe rodziny, włączając w to kobiety i dzieci. Narzędzia, używane w garncarstwie, według nazw miejscowych są: „kopanycia“ (rodzaj motyki) do wydobywania z jam gliny; „dowbnia“ (podobna do „maczugi“) do mieszania gliny, łopaty i motyki; przy wyrabianiu garnków używają dwóch drewnianych noży, przy malowaniu garnków rogówbydłeczych; do zdejmowania uformowanego wyrobu z „kręgu“ używa się „druca“. „Krag“, to najważniejsze narzędzie garncarskie — służy do nadawania potrzebnych form wyrobom. Potem idzie piec („horn“) do wypalania. Zwykle wyroby garncarskie są: garnki, makotry, pokrywy do garnków, miski, dzbany, słoiki, wazon, „kumanci“ do wódek (rodzaj karafki), daszki na ule, „durszlaki“ (sitka do cedzenia cieczy), imbryki, filiżanki, kwarty a nawet gliniane samowary, „za-

TYPY LUDOWE.



Z: zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

TYPY Z OKOLIC POŁĄGI.

rownie“ formy do ciast, „bliźniaki“, kominy na wiejskie chaty, wazy, mleczniki, „ładownice“, skarbonki dla monet („kopiłki“), koniki, ptaszki, koguciki, figurki ludzkie i zwierzęce (zabawki sprzedawane na jarmarkach), lichtarze, popielniczki, kałamarze i t. d. Piece garncarskie wydrążone są w ziemi — zewnątrz spód pieca opatrzony jest żelazną kratą („czeryń“), u góry daszek spięty półkolem w rodzaju kopuły („kłobúk“); do wnętrza pieca prowadzi mały otwór do wstawiania garnków. Krąg garncarski cały jest z drzewa — składa się z trzech części: „główki“ („holówki“), spodu („spidniak“) i wrzeciona („wretend“); kręci się (porusza) za pomocą obu nóg. Do „polewania“ garnków używają ołowiu. Gлина bywa w użyciu dwóch gatunków: „ruda“ („glej“) i „garncarska“ („biała“). „Ruda“ znajduje się pół arsz. głębok. pod warstwą czarnoziemu (próchnicy) — garncarska (siwego koloru — czasem czarnego) 8 sążni pod warstwą próchnicy i gliny żółtej. Wydobywają tę ostatnią, kopiąc pionową jamę w kształcie prawidłowego czworoboku do miejsca, gdzie się znajduje warstwa potrzebnej gliny, poczem zmieniają

kierunek na poziomy, nieraz ciągnący się 9—10 sążni wzdłuż. Praca w kopalniach odbywa się zwykle późną jesienią lub zimą, gdyż latem otwór bywa zalewany deszczem. Wejście do kopalni robi się za pomocą schodów wydrążonych motyką w przeciwległych ścianach. Takie przeto zstępowanie na dno kopalni potrzebuje pewnej akrobatycznej zręczności.

O kilka wiorst od wsi leży w dolinie nad zieloną łąką folwark — a na wzgórzu, powyżej nieco — pałac hr. Branickich (hr. Ksawerego) w olbrzymim parku, właściwie lesie przezwanym Turczynem.

Szlak tu już ciągnie się granicą pow. taraszczańskiego, poczem wchodzi do niego za Turczynem, zakreślając trójkąt na zachód ku Taraszczy, gdzie się rozdziela na dwie gałęzie, z których jedna zwraca się na południe przez wsie Baranie Pole i Medwin, — a druga na Taraszcę — Białą Cerkiew — Skwirę — gdzieś na zachód ku Warszawie... Minąwszy Turczyn (las) i wieś Baranie Pole (dawniej według podania naz. Brannem Polem), spuściliśmy się w żyzną „Czerkies — dolinę“, (nazwa ludowa)



za którą w siedmiu jarach rozsiadł się Medwin, niegdyś gród włodzimierzowy (według podań), ostatni etap naszej wędrówki i kres powiatu kaniowskiego.

Hen! daleko wśród pól „pozlaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem...” stoją samotne futory i folwarki w zieleni drzew, biejąc białymi ścianami dworków i zabudowań gospodarczych.

Dworki te zwykle są pokryte słomianą strzechą o dużych oknach, z dwoma gankami — czasem z werandą, oplataną dzikiem winem. Ganki zwykle mają ściany z desek pionowo

zbitych, z oknami w tak zwanych tu z ruska „paradnych” większymi, często dziesięcio-dwunastoramiennymi (t. zw. weneckie) i z małymi wązkimi okienkami w tyle dworku — na tak zwany „czarny chodzie”. Dworek okolony bywa zwykle przyzbą — wewnątrz i zewnątrz ściany bielone (wapnem lub kredą). Przed domem klomby pełne kwiatów: piwonii ognistej, rezedy, malwy i t. p. W okół bzy pachnące, jaśminy, róże, dalej: klony, jesiony, topole, a gdzieś niedziedzie kasztanowce, akacja żółta i biała.

W dworkach tych chowa się dzisiaj żywioł polski — język i kultura.



Bohdan Dyakowski.

Ptaki naszych gór.

3. OPOCZNIKI.

Gdy mowa o charakterystycznych ptakach drozdowatych, zamieszkujących nasze góry i przedgórza, nie można zupełnie pominąć milczeniem podrodziny pokląsków czyli opoczników (Saxicolinae), blisko spokrewnionej ze słowikami (Lusciolinae), od których odróżnia je głównie ogon mierny, zakryty w znacznej części (poza połowę) skrzydłami, gdy u słowików skrzydła złożone sięgają najwyżej do połowy ogona.

Wprawdzie najbardziej pospolita i najlepiej znana u nas przedstawicielka tej grupy pokląskwa (*Pratincola rubetra* L.) jest ptakiem wybitnie łąkowo-zaroślowym, trzymającym się sąsiedztwa ludzi i wiosek, a osiedlającym się po ogrodach, na polach uprawnych i łąkach, przede wszystkim na nizinach, znacznie zaś rzadziej w okolicach górzystych i górach; ale zato dwa inne gatunki — kłaskawka, zwana także opocznikiem czarnogłowym (*Pratincola rubicola* L.) i opocznik białorzytka (*Saxicola oenanthe* L.), chociaż zamieszkują nie tylko góry, ale w równej mierze i niziny, jednakże przez swe zamiłowanie do wzgórz, skał i kamieni zasługują na umieszczenie wśród bardziej charakterystycznych ptaków górskich.

Kłaskawka jest to mały ptaszek (długości 12 cm.), nie o wiele co większy od naszych karzełków ptasich — mysikrólika i strzyżyka; opierzeniem odznacza się dość pstrem: ma mianowicie grzbiet czarniawy z rudawym upstrzeniem, spód ciała, jak również i kuper rudawy; ogon brunatny, a skrzydła czarniawe z białą przepaską. Samiec ma głowę i szyję czarne, boki szyi białe; samica — głowę i podgardle pstre tak samo jak i grzbiet.

Kłaskawka ma znacznie bardziej ograniczony obszar rozmieszczenia od najbliższej swej krewniaczki — pokląskwy, należącej wraz z nią do jednego rodzaju *Pratincola* Koch.: gdy pokląskwa pospolita jest na całym obszarze ziem polskich, kłaskawki niema wcale na Litwie, Białej Rusi i nad Bałtykiem, w innych zaś dzielnicach jest ptakiem nielicznym i dość rzadkim. Okazuje przytem odmienne upodobania i na miejsce pobytu obiera sobie nie łąki i pola, lecz okolice górzyste lub wzgórkowate. W Galicyi na przedgórzach jest też bardziej pospolita niż w Królestwie, gdzie znajduje się wyłącznie w skalisto-wzgórkowatym południowo-zachodnim kącie między Częstochową, Kielcami, Sandomierzem a południową granicą, najobficiej koło Ojcowa, a więc w tych samych stronach,



u kresów roślinności, na skalistych turnicach, W Alpach Brehm widywał białorzętki w pobliżu wiecznych śniegów i lodowców; w Tatrach nie zachodzą tak wysoko: według Kocyana spotkać je tam można jedynie do wysokości 1200 metrów.

Ptaszek to większy od obu poprzednich, wielkości pośredniej między wróblem a skowronkiem (dł. 17 cm.), budowy dość smukłej, na miernie wysokich nogach, z dość długimi skrzydłami i krótkim, szerokim, równo przyciętym ogonem, mało wystającym z pod skrzydeł, jak zresztą u całej podrodziny Saxicolinae.

Upierzenie ma nie barwne, ale z powodu kontrastu kolorów rzucające się w oczy i nadzwyczaj efektowne, wierzch jest szaro-popielaty, skrzydła czarne, czoło i brwi białe, przez każde oko czarna smuga, ogon biały z czarnym końcem i dwiema czarnymi sterówkami we środku; spód rudawo-płowy. U samca różne te barwy odcinają się jaskrawiej i wyraźniej, u samicy przeważa ogólny ton rudawo-szary a barwy biała i czarna występują mniej czysto.

Może w związku z tem rzucającem się w oczy ubarwieniem pozostaje nadzwyczajna płochliwość i ostrożność tego ptaszka, który jak gdyby wiedząc o tem, iż jest tak łatwy do zauważenia, ma się wciąż na baczności i zachowuje się tak ostrożnie, iż nadzwyczaj trudno podejść do niego nieco bliżej.

Ale ta ostrożność nie polega na ukrytym sposobie życia i cichem, spokojnem zachowaniu. Przeciwnie, białorzętka jest nadzwyczaj ruchliwym ptaszkiem, który ani jednej chwili nie może pozostać w spokoju: biega szybko, podskakując wysoko, potrząsając ogonem i skrzydłami i zbierając z ziemi różne owady; co chwila przytem podrywa się w pogoni za jakimś latającym owadem, aby zaraz potem znów opaść na ziemię i znów wzlecieć do góry i błysnąć białością ogona, który wtedy jeszcze wyraźniej rzuca się w oczy.

Lata bardzo dobrze, ale zazwyczaj leci nisko tuż prawie nad ziemią i nie długo, poczem siada na kamieniu lub występie skalnym, bardzo rzadko i tylko wyjątkowo na gałęzi, i stamtąd ogląda okolicę, czy nie dostrzeże gdzie czegoś godnego uwagi lub podejrzanego. Ale i w czasie tych oględzin i chwilowego spoczynku również nie zachowuje się zupełnie spokojnie, lecz bez ustanku kręci ogonem i potrząsa skrzydłami.

Jeśli dostrzeże owada, puszcza się za nim natychmiast w pogoń, a umie go osiągnąć

i schwytać nawet w locie nie gorzej od kopciuszka.


Jeśli zauważy jakieś niebezpieczeństwo, naprzykład człowieka, to zaczyna umykać, a że ma dobre i nogi i skrzydła, korzysta więc z obojga: to przebiegnie pieszo kilkadziesiąt kroków, to znów część drogi przeleci na skrzydłach, ale ciągle się zatrzymuje, siedzi na kamieniu lub bryłach ziemi, ogląda się, czy jest ścigany, i znów umyka dalej, trzymając się zawsze w przyzwolonej odległości od domniemanego nieprzyjaciela.

Gdy mu przyjdzie chęćka śpiewać, i wówczas także nie traci zwykłej ruchliwości, jak np. słowik, cały przejęty swą sztuką. Białorzętka i wtedy kręci się i wierci bez końca, wykonuje rozmaite skoki i zwroty na ziemi, wlatuje od czasu do czasu niezbyt wysoko w powietrze z rozpostartymi skrzydłami i ogonem i znów opuszcza się na ziemię. Widocznie te wszystkie taneczne lotnicze popisy zajmują ją nie mniej od samego śpiewu. Ale bo też i śpiewak z niej nie najświetniejszy: głos ma nawet dość przyjemny, ale niezbyt urozmaicony i chrapliwy.

Z usposobienia wielki to samotnik i kłótnik i nie tylko unika towarzystwa innych drobnych ptaszków, ale wszczyna zwadę, gdy się spotka z nimi. Nawet z innymi białorzętkami nie umie żyć w zgodzie i wprawdzie zdarza się czasami, że dwie pary tych ptaków gnieźdzą się obok siebie, ale też wtedy słychać wciąż wśród nich nieustanne piski, swary, zaczepiania i odpędzania się wzajemnie. Jedynie w czasie przelotów wiosennych i jesiennych białorzętki łączą się rodzinami w większe gromady, w skład których wchodzi nieraz także i przedstawiciele innych pokrewnych gatunków lub rodzajów, mających również odbyć tę samą wędrówkę.

Gnieźdzą się, jak przystało na takich amatorów skał i kamieni, przedewszystkiem w szczelinach skalnych, kupach kamieni, lub dziurach ziemnych, przyczem umieszczają gniazdo nieraz na stopę (30 cm.) głęboko w ziemi. W ostateczności, gdy los je zapędzi gdzieś w bliższe sąsiedztwo lasów lub ludzi, i nie mogą znaleźć ulubionych kamieni, gnieźdzą się w niskich dziuplach, stosach drzew a nawet w strzechach.

Gniazda robią z suchych traw i mchu, wysciera je suto i miękko sierścią, puchem oraz włóknami roślinnymi. Jajka wysiadyje prawie wyłącznie samica. Ale nie można zarzucić żadnemu samcowi obojętności względem potomstwa, przez cały czas bowiem wysiadywania jaj przez samicę przebywa on ciągle w pobliżu gniazda,



stróżując go w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, ostrzegając samiczkę o każdym niebezpieczeństwie i starając się odstraszyć lub odcią-

gnąć każdego nieprzyjaciela. A gdy młode już się wyklują, oboje rodzice karmią je i pielęgnują z jednakową pieczołowitością.



Jan Oziębłowski.

Promieniotwórczość a wiek ziemi.

(Wg. pracy J. Danysza „L'Action“).

Z powodu swego ogromu, graniczącego prawie z fantastycznością, wiek ziemi przez długi czas nie poddawał się określeniu za pomocą dostępnych środków badawczych. Znakomity angielski fizyk lord Kelvin spróbował go zmierzyć na podstawie miary ochładzania się ziemi i oszacował go w przybliżeniu na sto milionów lat. Do końca ostatniego wieku liczba ta pozostawała jedyną, którą można było seryo brać pod uwagę; w tym właśnie czasie pierwszorzędnej wagi odkrycia w dziedzinie promieniotwórczości wykazały na naszej planecie źródła ciepła, o jakich lord Kelvin nie miał pojęcia: pierwiastki promieniotwórcze, nadzwyczaj rozpowszechnione na ziemi, aczkolwiek w stanie niezmiernego rozcieńczenia, wytwarzają ilość ciepła, wystarczającą do pokrywania strat ciepła przez ochładzanie się; odkrycia te zmusiły więc do odrzucenia teorii angielskiego uczonego, ale na szczęście dostarczyły nam jednocześnie innej metody określenia wieku ziemi, zarazem bardziej bezpośredniej i pewniejszej.

Wielka trudność tego zadania polega na znalezieniu zjawiska, w mechanizmie którego czas zapisywałby się sam przez się w taki sposób, iż każdy rok upływający pozostawałby na przyszłość swój niezatarty, a łatwy do odcyfrowania ślad. Otóż dzięki promieniotwórczości poznaliśmy takie zjawisko, zachodzące samodzielnie wszędzie, gdzie się znajdują substancje promieniotwórcze, przede wszystkim zaś — w kruszczach radu.

Dzięki doniosłym pracom chemicznym obecnie zostało niezbitnie dowiedzione, iż rad rozpada się powoli, zamieniając się ostatecznie na ołów i hel (najlżejszy gaz po wodorze). Ten samorzutny rozkład radu jest nadzwyczaj powolny (rad potrzebuje około 2000 lat, aby się zmniejszyć o połowę), do tego stopnia, iż w ciągu całego życia ludzkiego strata na wadze, jaką ponosi próbka radu, nie daje się zmierzyć. Inaczej jednak rzecz się przedstawia, gdy się przyjmie pod uwagę ogromne czasy trwania epok geologicznych: po milionach lat, w ciągu których trwał rozkład radu, powinienby on być zupełnie zniknąć z naszej kuli ziemskiej, chociażby ilości jego w czasie stwardnienia skorupy ziemskiej były najznaczniejsze. By zrozumieć fakt obecnego istnienia radu, należy koniecznie przypuścić, iż powstaje on ustawicznie na nowo. Otóż zauważono,

że we wszystkich kruszczach radu zawsze istnieje uran, który jest także jednym z ciał promieniotwórczych; przypuszczano, iż to uran właśnie produkuje rad: ścisłe badania wykazały, że hipoteza ta ma wszelkie cechy faktu.

A więc,—i to właśnie jest rzecz zasadnicza — uran, obecny w kruszczach promieniotwórczych, rozkłada się samodzielnie, dając ostatecznie początek helowi i ołowiu. Zanikanie zaś uranu odbywa się niesłychanie powoli nawet w stosunku do epok geologicznych: obliczono, iż do zmniejszenia się o połowę, potrzebuje około 6 miliardów lat, tak, że niema potrzeby już dalej badać, w jaki sposób uran powstaje.

Bardzo ściśle obliczono, że jeden gram uranu daje w ciągu roku jedną dziesięciomilionową centymetru sześciennego helu i jedną dziesięciomiliardową gramu ołowiu. Ażeby się dowiedzieć, jak dawno stwardniała skala promieniotwórcza, wystarcza więc określić, wiele uranu, helu i ołowiu zawiera. Dzielnąc ciężary tych dwóch ostatnich przez ciężar uranu, znajdziemy całkowitą produkcję helu albo ołowiu przez jeden gram uranu, dzieląc zaś jeszcze raz znaną liczbę przez ilość helu czy ołowiu, produkowanego w ciągu roku, znajdziemy ostatecznie liczbę lat, w ciągu których odbywało się nagromadzenie tych pierwiastków, to jest właśnie wiek skały.

W ten sposób zbadano bardzo wielką liczbę skał i okazało się, jak tego można się było spodziewać, że najstarsze z pomiędzy nich są to właśnie te, które pochodzą z najbardziej odległych epok geologicznych. Do określenia wieku ziemi, wybrano najstarsze z istniejących skały, które powinny były uformować się w chwili, gdy powierzchnia ziemi dopiero zaczynała stwardnieć. Liczby znalezione bardzo się różnią zależnie od tego, czy były określone na podstawie helu, czy też — ołowiu: ta, którą wyprowadzono z ilości helu, wynosi 700 milionów lat; obliczenia zaś na podstawie ilości ołowiu dały 1½ miliardów lat. Różnica ta wynika prawdopodobnie stąd, że pewna część powstałego helu powinna była zniknąć ze skały, w której podlegał on olbrzymiemu ciśnieniu wielu setek atmosfer. Z tego punktu widzenia liczba, stosująca się do ołowiu, jest pewniejsza.

Zagadnienie, jak widzimy, nie jest jeszcze rozwiązane w sposób ostateczny.

Lecz osiągnięte już rezultaty posiadają wielką wartość dzięki temu, że prędkość przeistoczeń uranu w hel i ołów jest zupełnie niezależna od warunków zewnętrznych, w których kruszec może się znajdować: istotnie, doświadczenia Piotra Curie wykazały, iż niema możliwości zmienić chociażby odrobinę prędkości rozkładu samodzielnego ciała promieniotwórczych za pomocą dostępnych nam środków: pogrążone w cielek powietrze albo ogrzane do temperatury pieca elektrycznego ciało promieniotwórcze zanika zawsze z jednakową prędkością, tak, że się ma pełne prawo przypuścić, iż w ciągu wielu milionów lat produkcja helu i ołowiu w kruszczach promieniotwórczych odbywa się z tą samą szybkością — oraz, jak to stąd wynika, że ilość tych ciał, która się tam nagromadziła, jest ścisłą miarą ubiegłego czasu.

Wiek ziemi i bezwzględny czas trwania epok geologicznych były, jak wiadomo, przedmiotem po-

lemiki między fizykami z jednej, a geologami i biologami — z drugiej strony. Liczba Kelvina pozostawała w sprzeczności z wnioskami petrografii doświadczałnej (mianowicie. z rezultatem badań G. Bischopha nad stygnięciem bazaltu), geologii, paleontologii i teorii stopniowego rozwoju świata organicznego. Dlatego też właśnie przytaczano ją niekiedy, jako dowód przeciw teoryom geologicznym i biologicznym, niektórzy zaś zwolennicy teorii mutacji usiłowali ukuć z niej argument na swoją korzyść. Chociaż oddawna już słusznie wskazywano, iż obliczenia Kelvina wymagają sprostowań, okres zaś 100 milionów lat jest stanowczo za mały nawet z punktu widzenia samej geofizyki (np. M. Naumayr, Erdgeschicht, I, 1897, s. 127), jednakże liczba Kelvina tak się utarła w literaturze, że była (i nawet jest obecnie) często podawana za coś pewnego.

Z tego względu bardzo ciekawym a ważnym wydaje mi się fakt obalenia wywodów Kelvina przez badania promieniotwórczości i potwierdzenia przez nie wniosków geologii i teorii powolnego, stopniowego rozwoju.

o o o o o o o o o o

Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Marcowe zebranie miesięczne odbyło się dn. 5 marca w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Liczba słuchaczy była tym razem znacznie mniejsza, z rozporządzenia bowiem władz administracyjnych prawo wstępu mieli tylko członkowie Towarzystwa. Rodziny członków, ani wprowadzeni goście nie byli wpuszczeni na salę. W zastępstwie prezesa Towarzystwa, zajętego na posiedzeniu Komitetu budowy własnego gmachu, zagaił posiedzenie wiceprezes Al. Janowski, dając po odczytaniu protokołu sprawozdanie z działalności Zarządu, a mianowicie: członków nowych przyjęto 61, zalegalizowano Oddział w Błoniu, zdecydowano gromadzić materiał ilustracyjny do zamierzonej monografii Kieleckiego i Radomskiego, do narad w sprawie domu turystycznego w Zakopanem delegowano członka-korespondenta Tow. dyrektora Kopere, otrzymano w darze duży komplet książek a nadto 40 rb. na koszt przesyłki dubletów do oddziałów prowincjonalnych od p. M. Chmieleńskiego z Rygi.

Następnie prezes Oddziału Grójeckiego dr. Stan. Czekanowski wygłosił odczyt o krainie jezior (Mazury Pruskie). Prelegent skreślił najpierw historię tej dzielnicy, później życie ludu polskiego, miasta i wsie, stosunki narodowościowe, przypuszczalną przyszłość tego kraju. Liczne dobrane ilustracje uzupełniały odczyt, zakończony słowami zachęty do wycieczek na Mazury Pruskie. Odczyt był bardzo interesujący i cenny. Na zakończenie przewodniczący zawiadomił o najbliższych projektowanych wycieczkach.

Wyszedł z druku Tom VI Rocznika Pol. Tow. Krajoznawczego, zawierający szczegółowe sprawozdanie z działalności Towarzystwa w r. 1912.

Ze względu na b. znaczne koszty, związane z wydawnictwem roczników poprzednich, obecny został znacznie skrócony, co dało się osiągnąć dzięki streszczeniu poszczególnych sprawozdań, nadesłanych przez oddziały Towarzystwa, oraz ułożeniem materiału według ujednostajnionego dla wszystkich oddziałów i wydziałów szematu.

Umieszczony na czele Rocznika ogólny rzut oka na działalność Towarzystwa w roku ubiegłym charakteryzuje w następujący sposób główne strony tej działalności.

Krocząc naprzód w kierunku, wytkniętym przez lata ubiegłe, Towarzystwo Krajoznawcze w roku sprawozdawczym ujawniło niestabnące napięcie w swej działalności.

Zanotować należy następujące objawy tego napięcia. W dziale ogólnej organizacji Towarzystwa — zebrany i wydany został zbiór uchwał, powziętych przez zjazdy delegatów oddziałowych za cały czas istnienia Towarzystwa (lata 1907—1912). Przeprowadzona została gruntowna reorganizacja instytucji członków-korespondentów. Reorganizacja ta znalazła swój wyraz w przeprowadzeniu ankiety dotyczącej ogólnej działalności tej kategorii członków, w opracowaniu nowego regulaminu i mianowanie nowych korespondentów we wszystkich powiatach Królestwa Polskiego. Ogólna liczba korespondentów w końcu roku sprawozdawczego wynosiła 160 osób. Członków czynnych przybyło na liście Centrali 396, w Oddziałach zaś 490, razem więc liczebność Towarzystwa w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła o 886 członków.

Do istniejących dawniej 20 Oddziałów przybyły



dwa nowe: Ostrołęcki i Wieluński (zalegalizowany jeszcze w r. 1908 lecz z powodu bezczynności zwinęty w 1911 r., obecnie zaś wskrzeszony na nowych podstawach). Natomiast Oddział Kutnowski, zalegalizowany w r. 1911, w r. 1912 działalności swej nie ujawnił.

Pogłębiała została działalność naukowa Tow.: studia fizyograficzne prowadzone były przez delegatów na terenie Kujaw, Zamoyszczyzny, Gór Świętokrzyskich, Polesia i na wybrzeżach Bałtyku.

Opracowane zostały zbiory archeologiczne oddziałów: Kujawskiego i Kieleckiego. Znaczna część prac tych ogłoszona zostanie w druku na łamach XXI tomu Pamiętnika Fizyograficznego, który w najbliższym czasie ukaże się już pod firmą Towarzystwa Krajoznawczego.

Poza tem działalność wydawnicza przybrała w roku sprawozdawczym niebywale dotychczas rozmiary: zaznaczył się znaczny przyrost czytelników „Ziemi”, na ukończeniu jest I tom „Materiałów do geografii ziem dawnej Polski”, rozpoczęto „Przewodnik po Królestwie Polskim”, (część I: Kieleckie i Radomskie) w opracowaniu St. Thugutta, oraz „Bibliotekę Krajoznawczą dla ludu” w opracowaniu Al. Janowskiego.

W dziale zbiorów olbrzymi postęp rok ubiegły zaznaczył w przyroście materiałów fotograficznych — dzięki pomyślnie przeprowadzonej wystawie „Krajobraz Polski”. Doprowadzone do wzorowego porządku zbiory fotograficzne Towarzystwa zajmują obecnie niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc na ziemiach polskich — w niektórych zaś działach nie mają równych sobie.

Poza tem z rocznika tego dowiadujemy się, że Tow. liczy: 4 członków honorowych, 12 czł. popierających, 160 korespondentów i 4509 czynnych.

W dziale sprawozdań z wycieczek krajoznawczych dowiadujemy się, że w r. 1912 przyjęło w nich udział 6,938 osób.

Wzrost zaś ruchu wycieczkowego za ubiegłe sześćdziesiąt lat ilustrują następujące liczby:

w r. 1907 w wycieczkach brało udział	659 osób
1908	1250
1909	4136
1910	4876
1911	6963
1912	6938

Poza ogólnem sprawozdaniem z działalności Towarzystwa w roczniku tym znajdujemy.

1. Listę członków Centrali i wszystkich oddziałów.
2. Sprawozdanie z zebrań miesięcznych.
3. „ z rozwoju i działalności biblioteki.
4. „ z Komisji Fizyograficznej.
5. „ „ fotograficznej.
6. „ „ muzealnej.
7. „ „ do spraw oddziałów Towarzystwa.
8. „ „ popularyzacji krajoznawstwa.

9. Sprawozdanie z Komisji wycieczkowej.
10. „ „ wydawniczej.
11. „ Sekcji miłośników gór.
12. „ „ „ Warszawy.
13. „ z wystawy „Krajobraz Polski”.
14. „ z wydawnictwa dzieł W. Nałkowskiego.

W dziale naukowym rocznik zawiera pracę członka-korespondenta z Miechowa St. Czarnowskiego p. t. Zabytki przedhistoryczne we wsi Iwanowice. Rocznik rozsyłany jest wszystkim członkom Towarzystwa darmo, do nabycia zaś jest w kancelaryi Towarzystwa po 20 kop. za egzemplarz.


× W dalszym ciągu jako dar gwiazdowy na Dem Krajoznawczy złożyli: T. Wolski rb. 2.—, M. Markowska 1.—, St. Łącki 1.—, S. Dziubaltowski 1.—, A. Plonkiewicz 1.—, H. Polamin 2.—, T. Lampe 20.—, L. Krauze 1.—, K. Augustowicz 2.—, M. Wawrzyniecki 1.—, dr. B. Gepner 6.—, St. Pronaszko 2.—, J. Falkowska —50, B. Markiewicz 1.—, T. Buczyński 5.—, J. Herlaine 4.—, Składowski —50, W. i J. Olszewiczowie 5.—, J. Gorzechowski 3.—, Oskar Scheller 50.—. Uczennice kl. VI pensyi A. Walickiej (zamiast powinszowań p. K. Kulwieciowi) 5.70, Ignacy Downarowicz 3.—.

oooooooooooo

Ze stowarzyszeń.

III Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie (za rok 1911—12) ujawnia stały, szybki nawet rozwój sympatycznego stowarzyszenia.

Majątek Towarzystwa wzrósł w ciągu trzech lat ze 105.40 kor. do 3.150.71, obrót kasowy z 909.31 do 27.574.80, ilość członków z 65 do 277; — dzięki przyznanej po raz pierwszy w 1912 r. zapomocy ministerium oświaty 500 kor. i życzliwej pomocy Senatu Akademickiego, a zwłaszcza dzięki coraz żywszemu uznaniu, jakim cele związku cieszą się w kołach młodzieży dalszy rozwój zapowiada się b. pomyślnie. Oprócz Zarządu Głównego, kierującego ogólnym biegiem spraw Towarzystwa rozwijają się sekcje: narciarska, wioślarska, tenisowa, piłki nożnej i fotograficzna; organizowana jest poza tem przy pomocy władz wojskowych nauka strzelania, a dzięki poparciu Senatu Akad. są widoki uzyskania własnego parku sportowego. Slabo natomiast rozwija się turystyka, na co dość gorzko utyskuje sprawozdanie Zarządu. Istotnie jest to rzecz wprost niepojęta. U nas — w Królestwie — tłumaczy się, i słusznie, zawsze nie dość jeszcze żywy rozwój turystyki brakiem odpowiednich dogodnych urządzeń w bardziej gluchych zakątkach kraju, oddaleniem piękniejszych okolic od stolicy, brakiem jakiegokolwiek zresztą zachęty i ułatwień ze strony czynników miarodajnych. Ale czem można wytłumaczyć „ospałość i gnuśność pod tym względem młodzieży aka-



demickiej w Krakowie*? (cytujemy słowa własne sprawozdania). Czyżby nie uznawano, że piłka nożna, tenis i wioślarstwo są, mogą i winny być niejako szkołą tylko i przygrywką do sportu bardziej szlachetnego, głębiej i poważniej sprawę odrodzenia duchowego ujmującego — do wędrówek, mających na celu poznanie, życie się z pięknnością natury ojczyzny? Czy nie należałoby wyteżyc więcej sił, rozwinać żarliwszej propagandy celem zyskania liczniejszego zastępu zwolenników tej myśli — tak prostej, tak może nawet oklepanej, ale, niestety, tak zawsze jeszcze w dziedzinie niedościgniętego ideału pozostającej? Nie wątpimy, że takie lub zbliżone do takich poglądy panują w łonie samego Zarządu Zw. Sportowego, czego dowodem może być wyteżona działalność w kierunku pozyskania własnego domu turystycznego w Zakopanem. Do tej sprawy, ciekawej i ważnej, powrócimy jeszcze niebawem.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

Dowiadujemy się, że nakładem księgarni Hartlebena w Wiedniu wyjdzie w maju ilustrowany niemiecki „Przewodnik po Galicyi“. Układ jego systemem Baedekera przeprowadzi podróżnika po Galicyi śladem linii kolejowych; wstęp, zawierający ustępy o kraju, jego ludności, zabytkach, historii, przyrodzie i wskazówki dla turystów, dotyczące warunków podróżowania po kraju, zajmie stron 40, sam zaś opis Galicyi stron dwieście. Całość zdobię będzie 100 ilustracji, przedstawiających najpiękniejsze budynki miast, zamki i pałace, widoki Tatr i Karpat, Podola, typy ludowe i t. p. Nadto dodana będzie do wydawnictwa mapa Galicyi, mapka Tatr, oraz plan Lwowa i Krakowa.

Nad wydawnictwem czuwa komitet, zawiązany w Wiedniu, w skład którego wchodzi: ks. Marya Lubomirska, dr. Juliusz Twardowski, radca sekcyjny ministerium dla Galicyi, Maurycy Band, red. czasopisma „Fremdenverkehr“ i Mr. J. A. Koperski.

Po wyczerpującej konferencji, odbytej w lokalu kraj. Związku zdrojowisk we Lwowie, przez

d-ra Twardowskiego i red. Banda z szeregiem lwowskich turystów i krajoznawców powierzono redakcję Przewodnika dr. Mieczysławowi Orłowiczowi, prezesowi Akad. Kl. Turystycznego i redaktorowi „Naszej turystyki“ — oraz dr. Romanowi Kordysowi, prezesowi Karpackiego Tow. Narciarzy i b. redaktorowi „Taternika“, którzy tworzą równocześnie przydyum Sekcji Turystycznej kraj. Związku zdrojowisk.

Redaktorowie „Przewodnika“ upraszają za naszym pośrednictwem wszystkie czynniki interesowane, a zatem zarządy miast, zakładów kąpielowych, właścicieli hoteli, restauracji, pensjonatów i t. p., a nadto posiadaczy zdjęć fotograficznych, o nadsyłanie odnośnych wiadomości najpóźniej do 15 marca pod adresem dr. Mieczysława Orłowicza, Lwów, ul. Romanowicza 9, (Zw. zdr.).

Chcąc wszystko obejrzeć na miejscu, zaczyna równocześnie z ramienia wydawnictwa objazd Galicyi p. Włodzimierz Antoniewicz, sl. fil. Objędzie on w ciągu miesiąca wszystkie miasta Galicyi od Białej po Husiatym, celem naocznego przekonania się o wyglądzie i stanie hoteli, restauracji, fiaków i t. p. i zebrania jak najbardziej autentycznych danych na miejscu.

Ciesząc się, że podróżujący po Galicyi cudzoziemcy otrzymają nareszcie dziełko, przedstawiające im piękno i stosunki krajowe we właściwym świetle, pozwalamy sobie zapytać się, kiedy i czyim nakładem ukaże się „Przewodnik po Galicyi“, przeznaczony dla podróżujących — choćby przypadkiem — po tym kraju Polaków?

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Cz. Rawicz Karwowskiemu: Mapa Bazewicza; mapki Liebenov-Ravenstein, sekcya 80 kop. (u Gebethnera i Wolffa); niebawem wyjdzie mapa Królestwa dla samochodów Warsz. Klubu Automobilistów.



TREŚĆ: R. Mienicki — Z przeszłości województwa połockiego. Eugeniusz Frankowski — Jak lud nasz oświetlał chaty (z 10 ryc.). t. — Sancygniów. W. Piotrowski — Przez Kaniowszczyznę (dok.). Bohdan Dyakowski — Ptaki naszych gór (z 1 ryc.). Jan Oziębłowski — Promieniotwórczość a wiek ziemi. — Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Kronika krajoznawcza. — Odpowiedzi Redakcyi. — Poza tekstem: Wydmy nad Niemnem pod wsią Mizerami (koło Druskienik), pow. sejneński. Holowanie tratw na Pinie, pow. piński. Typy z okolic Połaj.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.

MAJĄTKÓW rozmaitej wielkości

dla swej licznej i zaufanej klienteli poszukuję.
POSIADAM rutynę, długoletnie doświadczenie,
jak również rozległe stosunki w sferach ziem-
niańskich.

Tranzakcje przeprowadzam solidnie i skutecznie.

Peretz Marjampol, Warszawa, Sadowa № 6.

ARTYSTA-RZEŹBIARZ

ADAM KARNIEWSKI

przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty kościelne,
w zakres rzeźbiarski i kamieniarski wchodzące, jako
też nagrobki, portrety i t. p.

Długoletnie doświadczenie daje pełną gwarancję
artystycznego i sumiennego wykonania.

Warszawa.

Ul. Krucza № 7 m. 57.

PARASOLE ○ PARASOLKI ○ LASKI spacerowe

od najtańszych do najwykwintniejszych

w dużym wyborze poleca Fabryka

J. GOSTKIEWICZA

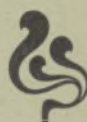
w Warszawie ul. Erywańska № 5.

←→ Przyjmuje pokrycia i reperacje. ←→



S. Hiszpański SZEWCZ

męski i damski



Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.

ISTNIEJE OD 1838 r.

Pragnąc przystępnie wszystkim nabycie pomnikowych prac

ZYGMUNTA GLOGERA

ogłaszamy wielkie zniżenie ceny dla prenumeratorów „ZIEMI“:

ROK POLSKI w życiu, tradycji i pieśni.

zamiast ceny pierwotnej rb. 5.

tylko rb. 2.50.

w ozdobnej opr. płóciennej zamiast rb. 6 — tylko rb. 3.50.

Ostatnie kompletne egzemplarze

Encyklopedyi Staropolskiej

4 tomy w ozdobnej opr., zamiast rb. 15.

tylko rb. 10.

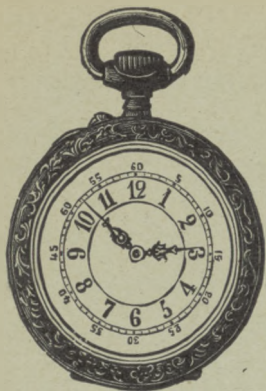
Nakładem Łódzkiego Oddziału Polskiego T-wa Krajoznawczego została wydana

Mapa Pomorza Kaszubskiego

ulożona przez p. inżyniera Franciszka Bąkowskiego formatu 65×65, w skali 1:200,000.

Mapa powyższa jest do nabycia w cenie 1 rub., dla członków z ustępstwem 10% w Za-
rządzie Głównym P. T. Kr. w Warszawie (Jerozolimka 29), w Łódzkim Oddziale P. T.

Kr. (Konstantynowska 5), oraz w innych Oddziałach T-wa.



Zegarki w bransoletach złotych i srebrnych

Zegarki złote, srebrne i stalowe

○ ○ ○ W NAJŚWIEŻSZYCH FASONACH ○ ○ ○

poleca
w wielkim wyborze

W. GRABAU

Nowy Świat № 70
tel. 49-21.

FIRMA EGZYSTUJE 40 LAT.

Żądać wszędzie!

Żądać wszędzie!

Nakładem Polskiego Tow. Krajoznawczego wyszły nowe serje p o c z t ó w e k.

- Serja: **Jura Krakowska.** 7 pocztówek po 5 kop., serja zawiera: 1. Wodospad Szum w dolinie Bętkowskiej pod Ojcowem. 2. Skały Panieńskie w Ojcowie. 3. Siodło górskie w Podlesicach. 4. Skały w Podlesiach. 5. Grupa skał „Okiennik“ pod Skarżycami. 6. Okiennik pod „Skarżycami. 7. Wąwóz Centuryra pod Zawierciem. —.30
- Serja: **Krajobraz polski II.** 6 pocztówek po 5 kop., serja zawiera: 1. Z okolic Warszawy — pod Milanówkiem. 2. Pustynia Nieborowska. 3. Grusze polskie. 4. Rzeka Kamienna pod Ćmielowem. 5. Dolina Prądnika pod Pieskową Skałą. 6. Dolina Dunajca w okolicach Jazowska. —.25
- Serja: **Zamki VI.** 7 pocztówek po 5 kop., serja zawiera: 1. Chęciny. 2. Czersk. 3. Kamieniec Podolski. 4. Ogrodzieniec. 5. Olsztyn. 6. Pieskowa Skała. 7. Ujazd. —.30

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI WYDAWNICTW POL. TOW. KRAJOZNAWCZEGO,
ALEJE JEROZOLIMSKIE 29.

Staraniem i nakładem Komitetu Wydawnictw dzieł **Wacława Nałkowskiego**
wyszło z druku:

„TERYTORJUM POLSKI HISTORYCZNEJ JAKO INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA”

(z mapą etnograficzną)

na składzie w Administracji Wydawnictw Polskiego
Tow. Krajoznawczego.

Cena 75 kop.